

Argus wkracza z przepaszającym uśmiechem. – Dawno u pań nie byłem – rozgląda się po kuchni – a tu takie zmiany! Firaneczki, widzę, nowe...

– A jakże – rozpromienia się siostra. – Miło, że sąsiad zauważył.

Oczywiście żadna z nas nie puszcza pary z ust, dlaczego zostały zmienione.

– A ten, znaczy się lokator, wyjechał? – docieka Argus i myszkuje oczyma po wszystkich kątach.

– Ano, wyjechał – mówię ze smutkiem.

Siostra wzdycha. – I znowu jesteśmy samotne.

– No jakże – obrusza się sąsiad. – Przecież wciąż panie odwiedzam!

– No i widzisz, co narobiłaś? – napadam na siostrę po jego wyjściu. – Teraz wlezie nam na głowy. Po co było wspominać o tej samotności?!

Siostra trzyma się za skronie. – Wymknęło mi się niechcący.

Prycham ze złością: – Niechcący! Gdzie ty masz rozum?

Ale nie czas na sprzeczki, bo trzeba ułożyć odpowiedź na anons.

– Tak będzie dobrze? – pytam, żeby udobruchać siostrę, a ona, chociaż wciąż z nadąsaną nieco miną, podnosi kartkę do oczu.

– Chyba dobrze – stwierdza po chwili. – Nikt się nie zorientuje.

– Może warto byłoby jednak wyjść za mąż – mówię w zamyśleniu.

– Za Argusa?! – W głosie siostry słyszę zgrozę, a ja parskam śmiechem. – Za gajowego, kretyńko! Tyle nowych możliwości... – rozmarzam się.

– Hmm... – duma siostra. – Może to nie byłoby wcale takie głupie... Nie musiałybyśmy tak kombinować z lokatorami.

– Właśnie – potwierdzam i przez chwilę milczymy, rozważając różne opcje.

– A potem owdowieć... – podsuwa.

– Byle nie za szybko, bo to podejrzanym – uprzedzam i wstaję, by nastawić wodę na herbatę, a siostra jeszcze raz czyta odpowiedź na ogłoszenie.

– Coś z tego może być – zaczyna, ale zabieram kartkę i popycham ją w stronę pieca. – Lepiej sprawdź, czy mięso doszło, bo nie będzie się czym pochwalić.

– Myślisz, że zaakceptuje? – pyta niespokojnie, a ja wzruszam ramionami. – Zawsze akceptuje, więc nie widzę powodu, by teraz miało być inaczej. Dobrze jesteśmy w te klocki, więc nie martw się na zapas. – I klepię ją lekko po plecach.

Ale siostra jeszcze nie skończyła. – A nie zastanawiasz się, czy nas wyda?

– Daj spokój – mówię pobłażliwie. – Nie jesteśmy nowicjuszami.

– Faktycznie, żyją tu panie jak u Boga za piecem – stwierdza wieczorem nasz gość i wyciąga talerz po następny płat soczystej, obsypanej kminkiem pieczeni. – Cisza, spokój, dobre warunki do pracy...

– Tylko ten sąsiad... – wtrąca siostra, ale macham lekceważąco ręką, że to wyłącznie taki koloryt lokalny, który jedynie może dodać smaczku.

Gość przeciąga się w krześle i pyta: – Jak długo jeszcze? Bo odbiorcy czekają.

Zastanawiamy się przez moment, siostra zaczyna liczyć na palcach, wreszcie podnosi wzrok i oznajmia: – Kilka dni zaledwie.

– Na pewno – potwierdzam, a gość zaciera ręce i patrzy łakomie na deser, który niezwłocznie mu pod-

suwam. – Domowy marcepan! – cieszy się i sięga natychmiast do patery. – Nie zapakowałyby mi panie choć trochę?

– Ależ... – oponuję – nie ma pośpiechu. Późno się zrobiło, więc może lepiej przenocować? Mamy wolny pokój po ostatnim lokatorze...

Gość patrzy na nas przez chwilę z rozbawioną miną.

– A niech Bóg broni! – mówi i wybucha śmiechem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 16.02.2015 15:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.